

Julia JABŁOŃSKA



Jest uczennicą VI klasy Szkoły Podstawowej nr 1 w Nieporęcie. Obecnie ma 13 lat, a pierwsze rymowanki zaczęła tworzyć już w wieku lat sześciu. W bieżącym roku szkolnym pełni funkcję przewodniczącej Samorządu Uczniowskiego. Od lat z niesłabnącym entuzjazmem występuje

w przedstawieniach kofa teatralnego i bierze udział w konkursach recytatorskich. Z zapałem uczy się języka angielskiego. Tryska optymizmem i dobrą energią. Mimo niepopularnej w dzisiejszych czasach pasji, jaką jest pisanie i miłość do poezji, świetnie dogaduje się ze swoimi rówieśnikami. Sukcesy, jakie odniosła w ostatnim czasie, są dla niej wielkim zaskoczeniem. Cieszy się z nich radością dziecka – najszczerzą i bezinteresowną. Jest pozbawiona gwiazdorstwa, nie przybiera żadnej pozy, nie zatraciła naturalności i spontaniczności. Julia ma niespotykaną wrażliwość, umiejętność syntezy i jak napisała – serce, które „szalonym jest stworzeniem / Niezdecydowane / Jak zwierzę, co gna przed siebie / Wciąż na przekór rzeczywiści”. „Będzie z niej prawdziwy poeta” – napisał przywoływany Przybylski. Być może znajdzie się na terenie naszej gminy ktoś, kto zechce jej tę drogę ułatwić i pomoże w opublikowaniu pierwszych utworów?

## NARODZINY poety

Czy to możliwe, by wiersze dwunastoletniego dziecka wywoływały dreszcze na plecach? Czy możliwe, by dwunastoletnie dziecko, mimo całej swej naiwności, patrzyło na świat oczami dorosłego, poszukiwało sensu istnienia, żeby znajdowało uderzająco celne puenty dla rzeczy zupełnie abstrakcyjnych?

Wszystkie te pytania krążyły w mojej głowie, kiedy po raz pierwszy przeczytałam poetyckie utwory dwunastoletniej wówczas Julii Jabłońskiej. Trudno mi było uwierzyć, że w głowie tej szcu-

działam się w przekonaniu, że są wyjątkowe, że na moich oczach objawia się talent poetycki, literacki, z którym trzeba coś zrobić. Co? – Odpowiedź na to pytanie przyszła po około roku. Pewnego dnia wysłałam e-mail z wierszami Julii do aktora Teatru Narodowego w Warszawie, Marcina Przybylskiego, prosząc o opinię na ich temat.

„Utwory mają w sobie coś delikatnego i (w jak najlepszym tego słowa znaczeniu) naiwnego. Tak jak naiwny może być człowieczek rzucony na świat w jakiś czas i przestrzeń. (...) Ładne wiersze”.

I właśnie ta ocena, obiektywna – bo przecież osoby zupełnie postronnej, utwierdziła mnie w przekonaniu, że zetknęłam się z talentem, który trzeba promować. Zaproponowałam zorganizowanie wieczoru poezji, który w efekcie stał się pierwszym autorskim wieczorem Julii Jabłońskiej. Odbył się 21 listopada 2003 w Szkole Podstawowej w Nieporęcie.

Dalszy scenariusz napisała właścicielka życia. W kwietniu nadeszła wiadomość, że Julia otrzymała za swą twórczość III nagrodę w XXIII Międzynarodowym Konkursie Poezji Wąglany-Opoczno-

## TRZEBA być twardym

Trzy lata temu grał w Rotavii Nieporęt po złamaniu nogi w kostce lekarze zalecili mu jazdę na rowerze w ramach rehabilitacji. Kamil jak do wszystkiego, również do rehabilitacji zabrał się solidnie. Tak, że do Rotavii już nie wrócił, a teraz zalicza się do wąskiego grona najlepszych młodych kolarzy w kraju.

**–Historia z kontuzją jest chwytliwa, ale to chyba nie jedyny powód twojego zainteresowania kolarstwem?**

–Rzeczywiście. W mojej rodzinie kulturuje się tradycję kolarską. Z pasją na rowerze jeździł już mój dziadek i pewnie skończyłby w jakimś klubie sportowym, gdyby nie wybuch wojny. Walczył w AK, a po wojnie nie miał już głowy do sportu. Marzenia jednak mu zostały, więc nalegał, żeby realizował je mój ojciec. Tak też się stało. Tata jeździł od 14 do 24 roku życia i miał spore osiągnięcia zawodowe w seniorach. Przygodę ze sportem zakończył wraz z założeniem rodziny. Zaszczepił za to zamiłowanie do jazdy nam, czyli mnie i bratu.

**–Białaczów w kategorii Dzieci i młodzieży do lat 18. Jest najmłodszą laureatką tego konkursu.**

8 600 osób przesłało swoje wiersze na XX Ogólnopolski Konkurs Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży Gimnazjalnej. Jej talent doceniła tam między innymi znana pisarka dla dzieci, Wanda Chotomska, a utwory zostały opublikowane w pokonkursowych almanachach.

□ Iwona Kopka



## Kamil DOMINIĄK

→ lat 16  
→ uczeń 3 klasy gimnazjum w Nieporęcie  
→ mieszkaniec Nieporętu  
→ znak zodiaku KOZIOROŻEC  
→ PRZYNALEŻNOŚĆ KLUBOWA 1999 – 2001 Zawodnik Rotavii Nieporęt 2002 – 2003 Zawodnik KS Szurkowski  
→ OBECNE – Kolarski Klub Sportowy „Bakoma Cyklista Żyrardów”

### SUKCESY

→ II MIEJSCE w 31 Międzynarodowym Etapowym Wyścigu po Ziemi Kluczborskiej (maj 2004)  
→ II MIEJSCE w Pucharze Polski w Ciechanowie (czerwiec 2003)

→ III MIEJSCE w Pucharze Polski, jazda indywidualna na czas – Koziegłowy (maj 2004)  
→ Challenge – „podsumowanie sezonu 2003 – I MIEJSCE w kategorii Juniorów Młodszych w Makroregionie Mazowieckim  
→ 12 czerwca – Szepietowo – ZWYCIĘSTWO w Otwartych Międzynarodowych Mistrzostwach Okręgu Podlaskiego.

**–Jak godzisz szkołę ze sportem?**

–Z kolarstwem gorzej niż z dziewczyną. Trzeba poświęcić mu wszystko. Codziennie po szkole trenuję średnio 3 godziny. Nie można sobie zrobić dnia wolnego. Jazda, siłownia, bieganie – dziennie spalę 12 tysięcy kalorii.

**–Kolarstwo zostało uznane przez naukowców za sport najbardziej obciążający organizm, czy to nie przesada, to przecież tylko jazda na rowerze?**

–Wielu sportowców, którzy otarli się o kolarstwo mówi, że uprawianie tej dyscypliny to czysty masochizm. Jest w tym sporo prawdy. Gdy po wyczerpującym dystansie podjeżdża się pod górę o nachyleniu 20% przez 15 minut to ból bez łez mogą wytrzymać tylko najmocniejsi. Wrażenie jest takie, jakby setki gwoździ ktoś wbijał w moje nogi.

**–Zdarzają się wywrotki?**

–To dotyczy głównie słabszych i początkujących kolarzy, którzy jeżdżą w tyle grupy, ale nie znam nikogo, kto by tego nie doświadczył. Ja swoją pierwszą poważną krakę miałem w 2003 roku. Tata podsumował to wtedy krótko „jeździsz jak trzepak”, czyli kolarz nie posiadający odpowiedniej techniki. Jechaliśmy na kreskę (red. finisz)

i na zakręcie przy 60 km/h zostałem podcięty. Potłuczenia i otarcia do kości. W pierwszej chwili działa jeszcze adrenalina, człowiek wskakuje na rower i gna do mety, ale potem gdy opłukuje się ranę wodą utlenioną a emocje opadają... Powiem tylko, że bliźni po poważniejszych upadkach niektórzy usuwają chirurgicznie i już nigdy więcej nie wsiadają na rower.

**–Co może pociągać w sporcie, który wymaga takich wyrzeczeń?**

–Mnie pociąga prędkość, rywalizacja na szosie i wiedza, bez której nie można osiągnąć dobrych wyników.

**–Wiedza jak pedałować?**

–Wiedza o swoim ciele, o technice jazdy. Jak dojechać do mety na pierwszym miejscu. Jak utrzymać się „na kole” rywalu, żeby korzystać z tunelu aerodynamicznego, który on tworzy, wreszcie jak walczyć na finiszu, żeby jako pierwszy przekroczyć metę.

**–Czy to prawda, że jest to walka na barki?**

–Na barki, łokcie i kierownice.

**–Kolarstwo, to tylko sposób na wyładowanie młodzieńczej energii?**

–Zdecydowanie coś więcej. To przystępna na całe życie.

□ z Kamilem Dominiakiem rozmawiał Robert Wróbel

### Znikąd donikąd

Wędruję sama po świecie  
W starym płaszczu z latami  
I w dziurawych butach  
Nie mam celu  
Idę przed siebie  
Choć tak naprawdę chodzę  
Znikąd donikąd  
Stoję w miejscu  
Ale mam czas  
Czas na rozmyślanie  
Myślę o szarości dzisiejszego dnia  
Zapominam liście w szufladzie  
Nieznany wiersz  
Polamanych gałęziach zeschłego drzewa  
I o wielu rzeczach na raz  
Bez pytania i bez odpowiedzi  
Wędruję myślami  
Znikąd donikąd.

plej, wysokiej dziewczynki, na którą patrzę codziennie niemal od dwóch lat, rodzą się i żyją tak niezwykle obrazy, skojarzenia...

Potem, wielokrotnie wracając do jej wierszy, coraz bardziej utwier-

### Z dziejów gminy

## Wazowie w Nieporęcie (1)

By odpowiedzieć na pytanie, jak Wazowie znaleźli się w Nieporęcie, sięgnąć trzeba wstecz kilkaset lat, jako że wybór Nieporętu na miejsce królewskiej rezydencji myśliwskiej nie mógł być przypadkowy.

Kiedy w roku 1387 Nieporęt został wymieniony w dokumencie erekcyjnym parafii wieliszewskiej, była to już bardzo dobrze zagospodarowana osada bartnicza. Świadczy o tym kolejny dokument datowany siedemnaście lat później, na mocy którego przeniesiono mazowiecką kolegiatę z Czarska do Warszawy. W części dotyczącej prebendy, czyli uposażenia kanoników, jeden z nich, dziekan kolegiaty, otrzymał

od księcia mazowieckiego Janusza I kilka wsi oraz (...) „cztery pokowy miodu rocznie z Nieporęta”. Według różnych źródeł pokowa stanowiła objętość 60 do 100 litrów. Łatwo stąd wysnuć wniosek o wielkości tej osady, jeśli tylko jeden kanonik otrzymywał 240, a może nawet 400 litrów miodu rocznie. I tak to zapewne było, bo dworu myśliwskiego nikt nie budowałby w guchej puszczy.

W sumie, przez blisko sto lat, w dawnej osadzie bartniczej, zwanej Nieporęt, położonej w puszczy rozległej między Wisłą i Narwią, niedaleko od Warszawy, przebywali polscy królowie z dynastii Wazów. Byli to: Zygmunt III, Władysław IV i Jan II Kazimierz.

Starsze pokolenie nieporęcaków wie o tym, że na dzwonie kościelnym ufundowanym przez nich w 1954 roku widnieje napis: „Krzyknęli chłopięta Jan Kazimierz jako król wyszedł z Nieporęta”. Nie wszyscy jednak wiedzą, jak do tego doszło. A zatem.

Jak podaje literatura tej epoki, wszystko zaczęło się od podjęcia przez Zygmunta III decyzji o przeniesieniu stałej siedziby królewskiej z Krakowa do Warszawy. Jedni twierdzą, że przyczyną była potrzeba przybliżenia ośrodka władzy królewskiej bliżej Wielkiego Księstwa

Litewskiego, części składowej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Inni pomawiali króla o chęć przybliżenia do Szwecji, do tronu której nieustannie dążył. Tak czy inaczej, stało się to w roku 1596.

W Warszawie istniała wówczas stara rezydencja prowincjonalna na zamku, willa w Ujazdowie pod miastem oraz stajnie na przedmieściu. Tymczasem, w barokowej Europie, na dworach monarszych i książęcych obowiązywał program rezydencjonalny, którego wymagania spełniała stołeczna rezydencja w Krakowie, ale niestety, nie tu w Warszawie. W skład zespołu rezydencjonalnego winna wchodzić oficjalna siedziba w mieście, pałac na przedmieściu z ogrodem, willa pod miastem, stajnie w mieście oddalone nieco od oficjalnej siedziby i wreszcie pałac-willa także niedaleko pod miastem, przy kompleksie



leśnym, zapewniającym możliwość urzędowania polowań, a także jako miejsce ucieczki przed zarzą w mieście. Co zresztą miało miejsce w roku 1652.

cdn.

□ Włodzisław Bławdziewicz  
źródła: J. Putkowska, Architektura Warszawy XVII w. PWN, Warszawa 1991.  
Wł. Czaplński, Na dworze króla Władysława IV, Warszawa 1959.  
Dzieje Warszawy pod red. St. Kieniewicza t. II, Warszawa 1984.